

POLEMIKI

HENRYK JANKOWSKI

**Kilka uwag na marginesie artykułu J. Goćkowskiego
*Sytuacje testujące wierność uczonych wobec ich ethosu***

Gdyby potraktować tekst Janusza Goćkowskiego zamieszczony w niniejszym tomie „Etyki” wyłącznie jako coś, co odkrywa manipulacje socjotechników zmierzających do zlikwidowania prawdziwej nauki i zamiany prawdziwych uczonych w sługusów władzy i ortodoksji w togach naukowych, to nie byłoby powodu do wszczynania jakichkolwiek polemik. Istotnie, w sensie modelowym można wyobrazić sobie i przedstawić wspomniane manipulacje, można je uporządkować, ułożyć w pewien system, a następnie sformułować różnego rodzaju rady, których stosowanie uodporniłoby uczonych wobec wspomnianych manipulacji. Gdyby więc tekst próbował odpowiedzieć wprost na pytanie: jakie metody stosowane są przy korumpowaniu uczonych i jakie istnieją sposoby przeciwstawienia się owej korupcji, to stanowiłby rodzaj podręcznika uzbrajającego społeczność naukową wobec niecznych machinacji socjotechników.

Jednakże w artykule tym napotykamy wiele twierdzeń, wartościowań i ujęć, które mieszcząc się dobrze w schemacie moralistyki J. Goćkowskiego, nie całkiem przystają do współczesnych koncepcji miejsca i roli nauki w społeczeństwie, a także tego co nazywa się etyką profesjonalną uczonego. Oczywiście autor zawsze może replikować, dowodząc, że interesują go sytuacje testujące wierność uczonych wobec ich ethosu i tylko te sytuacje, wobec czego, zarzuty wykraczające poza ten zakres zainteresowań są łatwe do uchylenia i dyskwalifikacji. A jednak wiele twierdzeń, ujęć i wartościowań J. Goćkowskiego wykracza poza wspomniany już schemat „poradnika”. Jest już tak, że dowolne analizy i wartościowania z tego zakresu, opierają się na pewnych założeniach wyrażonych wprost lub tkwiących *implicite* w całej materii wyводу.

Intencja moralistyczna J. Goćkowskiego jest trudna do zakwestionowania. Istotnie tak jest, że środowiska naukowe podobnie zresztą jak wszelkie inne środowiska, podlegają różnorodnym zewnętrznym nacis-

kom i zabiegom socjotechnicznym; istotnie tak jest, że podatność na owe naciski prowadzi niejednokrotnie do konwersji, która pociąga za sobą określone negatywne skutki w odniesieniu do społecznej funkcji nauki i uczonych. Ale przecież nie jest tak, by w każdym wypadku istniała dramatyczna alternatywa: albo ktoś jest uczonym w ścisłym tego słowa rozumieniu, pełnoprawnym członkiem społeczności uczonych, wiernym wobec jej ethosu, albo też jest sługusem, lokajem, pseudouczonym, osobnikiem nieprawnie podszywającym się pod miano uczonego. Wspomniana alternatywa występuje w sposób wyraźny w całym tekście J. Goćkowskiego. I tak, pisze on, że „Uczeni, którzy uwierzą, że nauka może zostać zintegrowana z technologią czy ortodoksją [...] podpisują *de facto* akt bezwarunkowej kapitulacji jako ludzie odpowiedzialni za trwanie i rozwój pewnych form inwencji i aktywności kulturotwórczej” (s. 120). Otóż z punktu widzenia powyższej oceny, może okazać się, że trudno zaliczyć do grona uczonych tych, którzy z jakichkolwiek względów wiążą się z ortodoksją czy biorą pod uwagę technologię. Najwyraźniej może wystąpić to w historii filozofii. Jak z tego punktu widzenia ocenić miejsce św. Augustyna czy Tomasza, nie mówiąc już o Heglu. Dzieje nauki pełne są postaci, które stały przed konfliktem: zachować integralną wartość wobec ethosu uczonych i pozbawić się tym samym możliwości głoszenia swej prawdy, bądź też iść na kompromis taktyczny, umożliwiając zarazem postęp we własnej dziedzinie badań. W tym względzie być może postawa Bruna była bardziej zgodna z ethosem uczonego, ale z punktu widzenia rozwoju nauki, bardziej skuteczna była postawa Galileusza czy Kopernika. W ogóle w tekście Goćkowskiego mamy do czynienia z formułowaniem takich wymogów, które mają charakter supererogatoryjny. Wymóg łączenia rzetelności badawczej z postulatem respektowania w praktyce różnorodnych norm moralnych, jest rezultatem przyjęcia kapłańskiego modelu funkcji społecznej uczonego. A przecież mogą istnieć i istnieją sytuacje, w których znaczący wkład do nauki wnoszą ludzie, wobec których postaw można mieć różnorokie zastrzeżenia moralne, zdarza się również, że uczeni o kryształowych wręcz i wzorowych postawach, niewiele przyczyniają się do rozwoju nauki. Nie jest jasne, dlaczego wobec uczonych wymagania mają być wyższe niż wymagania wobec innych twórców kultury. Wszak wartości artystycznych nie mierzy się moralnością ich twórców, zaś wartości postępu cywilizacyjnego nie mierzy się postawami jego promotorów. J. Goćkowski dowodzi, że owe supererogatoryjne wymogi nie wynikają z aksjologii, lecz ze zwykłej mądrości. „Mądry człowiek [...] nie zdradza tego, co nadaje sens jego kwalifikacjom i kompetencjom w ramach społecznego podziału pracy, co zapewnia mu godność osobistą i znaczenie w procesie kulturotwórczym. Nie tylko uczciwość, ale rów-

niez rozsądek, nakazuje uczonym wierność zasadom i przekazaniom swej profesji. Niewiele bowiem wart jest, jako specjalista i intelektualista, ten, kto z własnego wyboru został pokojowcem, jurgieltnikiem czy funkcjonariuszem, a więc dyspozycyjnym wykonawcą i głosicielem” (s. 120). Otóż nie przypadkowo J. Goćkowski w cytowanym wyżej fragmencie, używa wyłącznie zwrotów o negatywnych obciążeniach emocjonalnych. Świadomie, jak sądzę, pomija on problem ekspertyz naukowych. Otóż może zdarzyć się i niejednokrotnie zdarza się, że godne uwagi dzieła naukowe powstawały jako rezultat zwykłego zamówienia władz. Niektóre prace Ruth Benedict powstały w wyniku realizacji zamówień władz amerykańskich. Chodzi tu o znaną książkę *Chryzantema i miecz*. Nie sposób nie wspomnieć o tym, że prace Bronisława Malinowskiego były inspirowane i finansowane przez brytyjskie władze kolonialne, zaś psychologia i socjologia wojska rozwinęły się w związku z potrzebami Pentagonu. Schemat J. Goćkowskiego zakłada jak gdyby całkowicie autonomiczny rozwój nauki, a więc taki, w którym kolejne rozwiązania wynikają z poprzednich w drodze swobodnej, niczym nie krępowanej twórczości uczonych. A przecież niepodobna nie wspomnieć o tym, iż liczne odkrycia naukowe w różnych dziedzinach były reakcją na zapotrzebowanie społeczne.

Prowadzi to nas do następnej kwestii. J. Goćkowski do tego stopnia demonizuje socjotechników, iż powstaje pytanie dotyczące celów, których realizacji mają zabiegi socjotechniczne służyć. W artykule nie wyodrębnia się tych dyscyplin, które bezpośrednio wiążą się z wpływem na postawy. W artykule mowa jest o całej nauce. Tu wszakże powstaje zasadniczy problem. Jakie cele miałyby być realizowane poprzez organizowanie sytuacji testujących w odniesieniu do reprezentantów nauk medycznych czy nauk technicznych? Oczywiście nie chodzi tu o problem testowania w dziedzinie ideologicznej czy wręcz politycznej. W odniesieniu do tych dziedzin działania socjotechników byłyby relatywnie racjonalne ze względu na potrzebę całościowej konformizacji wszystkich grup zawodowych w państwie autorytarnym. Ale przecież J. Goćkowskiemu chodzi o sytuacje testujące uczonych w ramach ich dyscyplin i w roli społecznej uczonych właśnie. Natomiast w najbardziej nawet totalitarnym państwie nikt nie jest zainteresowany w korumpowaniu uczonych tych właśnie dyscyplin. W państwach takich, przy intensywnych naciskach na inne nauki, te właśnie, stanowiły enklawę autonomiczności.

Autor przyjmuje, że podstawowe reguły ethosu uczonego w zasadzie nie zmieniają się, bowiem według niego nie zmienia się również miejsce i rola nauki w kulturze. W artykule czytamy: „Jesteśmy [...] zdania, że podstawowe wartości i cele, zasady i przykazania życia nau-

kowego są [...] wciąż te same” (s. 121). Otóż obserwacja systemów wartości tkwiących u podstaw uprawiania nauki współcześnie poucza, że mamy do czynienia z pewnymi istotnymi ich modyfikacjami. W tradycyjnej etyce profesjonalnej uczonego funkcjonowała jedna i tylko jedna wartość, a mianowicie prawda. Była to etyka jednowartościowa, przy czym wszelkie wartości ewentualnie konkurencyjne, musiały ustępować wartości najwyższej. Jeżeli uprzednio była mowa o pewnych taktycznych ustępstwach różnych luminarzy nauki, to owe ustępstwa były motywowane wartością prawdy i możliwością jej odkrywania i głoszenia. W wieku XX zaczyna w coraz to większym stopniu występować problem możliwości takiego czy innego wykorzystania wyników badań naukowych, a w szczególności możliwości ich nadużywania. W sposób najbardziej drastyczny wystąpiło to w związku z rozwojem fizyki jądrowej. Jednakże problem nie ogranicza się do tej dziedziny. Pewnego typu badania i zastosowania w obrębie psychologii, zostały świadomie przez środowisko zahamowane ze względu na powstałe możliwości zniewalania jednostki za pomocą określonych technik. Niektóre badania z zakresu genetyki, a w szczególności inżynierii genetycznej, zostały w pewnym momencie również wstrzymane ze względu na nieprzewidywalne wręcz, możliwe ich konsekwencje. Powstała sytuacja, w której określone kierunki rozwoju nauki i jej wyniki muszą być poddane kontroli, przy czym chodzi tu nie tylko o kontrolę samych środowisk naukowych, lecz również szeroko rozumianą kontrolę społeczną. Koncepcja J. Goćkowskiego wynika tedy z nieuwzględnienia owych nowych elementów w sytuacji nauki i przytrzymywania się tradycyjnego, niezmiennego zdaniem tego autora, miejsca nauki w kulturze i stosownie do tego etyki profesjonalnej uczonych. Istotne niebezpieczeństwo testowania uczonych w pewnych dyscyplinach w szczególności społeczno-politycznych i humanistycznych, zostało w artykule J. Goćkowskiego uogólnione do tego stopnia, iż cały system aksjonormatywny uczonych skonstruował on jako coś co ma zabezpieczać to środowisko przed socjotechnicznymi manipulacjami. W ten sposób poza obrębem rozważań pozostał cały nowoczesny krąg problematyki etycznych aspektów uprawiania nauki. Wspomniane lekarstwo J. Goćkowskiego, to autonomiczna, korporacyjna koncepcja uprawiania nauki, przy całkowitym lekceważeniu konkretnych potrzeb społecznych i przy uchyleniu nawet racjonalnych i uzasadnionych form kontroli społecznej. Samorządność i autonomiczność środowisk dyscyplinowych czy też samorządnych wszechnic, nie stanowi żadnej gwarancji tego, by nawet te wartości, o których pisze J. Goćkowski, były respektowane. Autor słusznie obawia się zewnętrznych wobec owych środowisk decydentów i socjotechników. Jednakże idealizuje on same środowiska, zakładając, iż będą one funkcjonowały w sposób zgod-

ny z tradycją i miejscem nauki w kulturze, jeżeli tylko zewnętrzne wpływy zostaną skutecznie wyeliminowane. A przecież znane są sytuacje, w których autonomia i samorządność korporacji nie tylko nie gwarantują wierności uczonych wobec ethosu, lecz przeciwnie, stanowią skuteczną zaporę wobec kontroli społecznej, która mogłaby ujawnić liczne wstydlive fakty zarówno jednostkowe, jak i bardziej powszechne w określonych uczelniach i dyscyplinach. Idealizacja środowiska idzie tak daleko, iż J. Goćkowski jako stan w pełni satysfakcjonujący traktuje połączenie zasady elitaryzmu i demokratyzmu. „... struktura dyscyplinowych społeczności cechowych i funkcjonowanie w nich życia naukowego świadczą, iż w świecie uczonych istnieje kompromis pomiędzy „zasadą arystokratyczną [...] a zasadą demokratyczną” (s. 119). Otóż według J. Goćkowskiego utrzymanie owego kompromisu jest jednym z warunków zachowywania wierności uczonych wobec ich ethosu. Niestety w naszych i nie tylko w naszych warunkach, ów kompromis nie ma charakteru merytorycznego, lecz formalny właśnie. Oznacza to w praktyce całkowitą dominację zasady „arystokratyzmu” nad zasadą „demokratyzmu”. Jest rzeczą charakterystyczną, iż w walce z ową dominacją młodszy pracownicy rzadko kiedy odwołują się do korporacji, najczęściej natomiast do opinii publicznej. Już ten fakt świadczy o tym, w jak dużym stopniu propozycja ochrony uczonych przed zewnętrzną ingerencją stanowi wyraźny przykład płacenia zbyt wielkich kosztów w proporcji do wartości, które chce się uratować.

Przejdźmy wreszcie do zarysowanego przez J. Goćkowskiego modelu wierności uczonych wobec ich ethosu. Autor wyróżnia tu dziewięć jego elementów konstytutywnych. Pierwszy z nich wiąże z dbałością o trwałość, autonomię nauki, a także o wolność myślenia. Drugim jest postulat uniwersalizmu zarówno w sensie dyscyplin naukowych, jak i w sensie geograficznym. Trzeci komponent wiąże się z odpowiedzialnością, czwarty mówi o jedności deklaracji i praktyki, piątym jest postulat rozeznania w nauce o moralności i wiedzy dotyczącej nauki o nauce. Szósty postulat traktuje o szczególnych obowiązkach luminarzy, siódmy o tym, iż traktuje się małe grupy pracy naukowej jako najważniejsze. Komponent ósmy zaleca wewnątrzdyscyplinową kontrolę i wreszcie dziewiąty zawiera pochwałę funkcji samorządnych wszechnic akademickich i niezależnych towarzystw naukowych (por. s. 117 - 118).

Jak wynika z powyższego wyliczenia, w ogóle nie mówi się o relacjach zachodzących między wartościami cenionymi w skali ogólnospołecznej, czy ogólnoludzkiej nawet, a wartościami ethosu uczonych. Odnosi się wrażenie, że wszystkie bez wyjątku komponenty, o których pisze J. Goćkowski, zawierają w sobie reguły solidarności i zazdrośnie strzeżonej autonomii środowiska, nawet bez wskazania na kulturowe i społecz-

ne funkcje nauki, o których autor artykułu pisze w innych miejscach, których wszakże nie inkorporował do swojego modelu. Jeżeli tak, to powstaje pytanie, w jakim stopniu omówiony model może być wykorzystany w sytuacji konfliktu wartości. Może zdarzyć się i zdarza się przecież, że poszczególne środowiska dyscyplin, wszechnic czy towarzystw naukowych, spełniając wszystkie elementy tego ethosu, zarazem mogą być sensownie krytycznie ocenione z zewnątrz. Utrzymując się w ramach systemu aksjonormatywnego J. Goćkowskiego, należy bez wahania wybrać solidarność z własną grupą. Powstają tu analogiczne niebezpieczeństwa jak te, które w swoim czasie ujawniły ściśle korporacyjne ujęcia deontologii lekarskiej, szczególnie w Belgii.

Oczywiście zarzuty te można by uchylić, gdyby abstrahowało się od rzeczywistości i brało pod uwagę model J. Goćkowskiego wyłącznie jako pewien powinnościowy typ idealny. Przy takim ujęciu można by stwierdzić, iż ta czy owa faktyczna koncepcja uczonych nie jest prawdziwą korporacją w rozumieniu modelu J. Goćkowskiego. To samo można by powiedzieć, że ta czy inna uczelnia, towarzystwo naukowe czy inna instytucja, czy organizacja związana z nauką jest z nią związana tylko pozornie, bowiem nie są tam respektowane literalnie wszystkie te komponenty, o których pisze autor interesującego nas artykułu. Ale przecież cały tok wywodów będących przedmiotem krytyki zawiera w sobie liczne informacje empiryczne. Dotyczy to w szczególności metod aranżowania sytuacji testujących. Jeżeli tedy pewna część artykułu ma być interpretowana w związku z empirią, to nie ma powodu, by inną część interpretować wyłącznie jako model powinnościowy. Jeżeli tak, to wskazanie na wspomniane niebezpieczeństwa skrajnego korporacjonizmu i autonomizacji jest całkowicie na miejscu.

Artykuł J. Goćkowskiego jest oczywiście tekstem zasługującym ze wszech miar na uwagę. Należy jednak sprowadzić wywody tego artykułu do odpowiedniej skali, traktując ten tekst nie jako coś co traktuje totalnie o ethosie uczonych, lecz wyłącznie o próbach jego testowania, przy bliższym sprecyzowaniu o jakie dyscypliny może tu chodzić. Janusz Goćkowski w sposób interesujący zaprezentował swe stanowisko w odniesieniu do rzeczywistych niebezpieczeństw grożących reprezentantom wyróżnionych dyscyplin naukowych. Zbyteczna jest chyba deklaracja, że niżej podpisany podziela liczne obawy, a także oceny i ekspozycję powinności zawarte w krytykowanym artykule. Warto było jednak wskazać na pewne możliwości nieporozumień, zważywszy, iż autor nie zawsze potrafił utrzymać się w ramach zakreślonych tytułem.